

Polityka społeczna w powojennej Polsce – rozmowa z prof. zw. dr. hab. Antonim Rajkiewiczem

Profesor Antoni Rajkiewicz jest współtwórcą Instytutu Polityki Społecznej Uniwersytetu Warszawskiego. Urodził się w 1922 r. w Drużbicach (ziemia piotrkowska). Jest absolwentem Uniwersytetu Łódzkiego, był pracownikiem naukowym Szkoły Głównej Handlowej (Szkoły Głównej Planowania i Statystyki) i Uniwersytetu Warszawskiego. W latach 1975–1999 był redaktorem naczelnym miesięcznika naukowego „Polityka Społeczna”. W latach 1981–1982 pełnił urząd Ministra Pracy, Plac i Spraw Socjalnych, był – jako doradca – uczestnikiem porozumień sierpniowych w 1980 r. i Okrągłego Stołu w 1989 r. W roku 1992 prof. A. Rajkiewicz przeszedł na emeryturę. Jako emerytowany nauczyciel akademicki prowadził nadal zajęcia w Instytucie Polityki Społecznej. Pełnił również funkcję przewodniczącego Rady Naukowej Ośrodka Badań nad Migracjami UW, jest honorowym przewodniczącym Komitetu Nauk o Pracy i Polityce Społecznej PAN, członkiem honorowym Towarzystwa Naukowego Płockiego, Komitetu PAN „Polska 2000 Plus”, Statystycznej Rady Naukowej przy GUS, Rządowej Rady Ludnościowej oraz Polskiego Towarzystwa Polityki Społecznej. W 1995 r. uzyskał tytuł doktora honoris causa Uniwersytetu w Helsinkach.

Wywiad przeprowadzili: dr hab. prof. UW Barbara Szatur-Jaworska – redaktor naczelna „Probleatów Polityki Społecznej”, dr hab. prof. UW Cezary Żołędowski – dyrektor Instytutu Polityki Społecznej Uniwersytetu Warszawskiego.

Prof. Barbara Szatur-Jaworska: Panie Profesorze, zanim przejdziemy do rozmowy o Instytucie Polityki Społecznej oraz do Pańskiej oceny powojennej historii i stanu polityki społecznej w Polsce, chciałabym zapytać o to, jak to się stało, że będąc studentem Wydziału Prawno-Ekonomicznego Uniwersytetu Łódzkiego, zainteresował się Pan polityką społeczną?

Prof. Antoni Rajkiewicz: Złożyły się na to rozmaite okoliczności i czynniki. W 1947 r., wchodząc w krąg Katedry Polityki Społecznej i Ustawodawstwa Społecznego (bo tak nazywała się ta jednostka prowadzona przez prof. Wacława Szuberta na Uniwersytecie Łódzkim), uważałem siebie za już praktykującego polityka społecznego. Pełniłem

funkcję prezesa Bratniej Pomocy na Uniwersytecie Łódzkim, a ponadto miałem za sobą kilkanaście lat doświadczeń uczestnictwa w różnego rodzaju przedsięwzięciach społecznych, poczynawszy od szkoły podstawowej: harcerstwo, spółdzielnia uczniowska, samorząd szkolny. Później przyszła działalność w dziedzinie opieki społecznej. W okresie wojny pracowałem w Polskim Komitecie Opiekuńczym, byłem też zaangażowany w pomoc ludności żydowskiej. Miałem zatem już pewne doświadczenie, a ponadto pochodziłem z rodziny nauczycielskiej. Ojciec był przez 30 lat nauczycielem wiejskim i równocześnie działaczem społecznym, który stworzył całą społeczną infrastrukturę wsi, w której się urodziłem. Dziadek też był nauczycielem. Zatem środowisko domowe również wpływało na moją postawę i zachowania. Dodam jeszcze, że dosyć wcześnie nauczyłem się czytać i sięgałem do rozmaitych lektur. Poza tym obserwowałem życie środowiska zamieszkania. Znałem dobrze wieś, która była wsią bardzo biedną. Także w szkole w Piotrkowie miałem kolegów z różnych środowisk, bo w naszej klasie uczyli się jednocześnie: syn dyrektora huty szkła i syn przewodniczącego komitetu strajkowego w tej hucie. Ten strajk był dla mnie lekcją wydarzeń klasowych, a rozmowy z przewodniczącym komitetu strajkowego uczyły mnie na tak zwaną kwestię robotniczą. Wchodząc w orbitę uniwersyteckiej polityki społecznej, miałem za sobą zajęcia z prof. Szubertem z tego przedmiotu. To były i wykład, i seminarium. Dawały one obraz problemów społecznych, które kształtowały się poprzednio i które występowały w Polsce po okresie wojny. Byliśmy też bardzo powiązani z Katedrą Pedagogiki Społecznej kierowaną przez prof. Helenę Radlińską, która była koryfeuszem pedagogiki społecznej. Ukształtowało mnie zatem środowisko, które myślało przede wszystkim kategoriami działań społecznych oraz współdziałania społecznego. To była epoka, kiedy szukało się wsparcia w innym człowieku, żeby pomagać innym ludziom.

B.Sz.-J.: Czy kończąc studia, wiedział Pan Profesor, że po pierwsze, chce się Pan poświęcić pracy naukowej, a po drugie, że to będzie praca naukowa właśnie w dziedzinie polityki społecznej?

A.R.: Tak, na to się złożyły trzy okoliczności. Po pierwsze, w 1947 r. uzyskałem możliwość pracy jako asystent wolontariusz, a w roku następnym otrzymałem etat młodszego asystenta. Dało mi to możliwość życiowej stabilizacji. Po drugie, prof. Szubert wciągnął mnie do terenowych badań nad sytuacją rencistów. To były badania, które prowadziliśmy w Warszawie i w Łodzi. Trzecią okolicznością była moja działalność w Bratniej Pomocy, gdzie, na zasadach samorządności i samopomocy, prowadziliśmy domy studenckie i stołówki, wypłacaliśmy stypendia, mieliśmy sekcję pośrednictwa pracy, wydawniczą itd. Jako przedstawiciel studentów wchodziłem też w skład Senatu Uniwersytetu Łódzkiego. Wielce użyteczny był przy tym wpływ Rektora, a był nim prof. Tadeusz Kotarbiński. Wszystko to skłoniło mnie, żeby wejść w krąg polityki społecznej. Od początku politykę społeczną pojmowałem jako dziedzinę, która zajmuje się kształtowaniem warunków życia i stosunkami międzyludzkimi. Uważałem, że niezwykle ważne jest właśnie oddziaływanie na więzi społeczne.

We wrześniu 1948 r. dostałem etat starszego asystenta w łódzkim oddziale Szkoły Głównej Handlowej, gdzie również prof. Szubert prowadził zajęcia z polityki społecznej.

B.Sz.-J.: Zatem, jeśli dobrze liczę, ze Szkołą Główną Handlową, potem Szkołą Główną Planowania i Statystyki, był Pan związany przez 21 lat. Co spowodowało, że choć jest Pan ekonomistą z wykształcenia przez tyle lat związanym z uczelnią ekonomiczną, to jednak zdecydował się Pan rozpocząć w 1969 r. budowę Zakładu Polityki Społecznej w Instytucie Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego?

A.R.: W życiu bywają rozmaite szczęśliwe zbiegi okoliczności. W tym wypadku takim szczęśliwym zbiegiem okoliczności był kontakt z prof. Remigiuszem Bierzankiem, który był wówczas dyrektorem Instytutu Nauk Politycznych na Wydziale Nauk Społecznych Uniwersytetu Warszawskiego. Znalіśmy się z Łodzi. Profesor Bierzanek uprawiał dwie dyscypliny równocześnie: prawo międzynarodowe i spółdzielczość. Mielіśmy więc, do pewnego stopnia, wspólne zainteresowania naukowe. Po moim konflikcie związanym z oceną 1968 r. w SGPiS-ie, postanowiłem tę uczelnię opuścić. Profesor Bierzanek zamierzał stworzyć w Instytucie Nauk Politycznych Zakład Polityki Społecznej, miał już jednego współpracownika – dr. Jana Daneckiego, i zaproponował mi objęcie funkcji kierownika tego zakładu. Złożyłem rezygnację z pełnienia funkcji dziekana i pracownika SGPiS-u i przywędrowałem na Uniwersytet. Tu zastałem Jana Daneckiego i kilku jego współpracowników, głównie socjologów i ekonomistów.

B.Sz.-J.: Zakład Polityki Społecznej zaczęli więc budować ekonomiści i socjologowie. Czy jeżeli popatrzymy z perspektywy 45 lat, kolejnych pokoleń badaczy, które w Zakładzie, a potem w Instytucie edukowały się i tworzyły tę instytucję, to możemy powiedzieć, że decyzja, by uprawiać politykę społeczną w ramach nauk politycznych, przyniosła coś dodatkowego w porównaniu z socjologiczno-ekonomicznym spojrzeniem na politykę społeczną?

A.R.: Rzeczywiście jest takie przekonanie, że polityka społeczna była związana przede wszystkim z ekonomią i socjologią, ale pamiętać należy, że była także blisko związana z dwoma innymi dyscyplinami: prawem (zwłaszcza prawem pracy) i pedagogiką społeczną. Jednak, rzeczywiście, to ekonomia i socjologia były tutaj najważniejsze ze względu na kierunek wykształcenia tych, którzy zaczęli się zajmować polityką społeczną na Uniwersytecie Warszawskim.

Mariaż polityki społecznej z naukami politycznymi był dla mnie i moich współpracowników nowym zadaniem. Tym trudniejszym, że w tamtym okresie nauki polityczne same poszukiwały swojego miejsca i swojej tożsamości. W Zakładzie Polityki Społecznej Uniwersytetu Warszawskiego rozwijaliśmy koncepcję polityki społecznej, którą przenieśliśmy z uczelni ekonomicznej. Jednak pod wpływem związków instytucjonalnych z naukami politycznymi, w naszych badaniach pojawiły się trzy nowe

elementy. Przede wszystkim zaczęliśmy zajmować się uwarunkowaniami ustrojowymi (konstytucyjnymi, instytucjonalnymi) polityki społecznej. Drugi element to było rozwijanie pewnych elementów doktrynalnych: objaśnianie takich pochodzących z literatury anglosaskiej pojęć, jak „welfare state”, „politics” i „policy” czy „social policy”. W poszukiwaniu politologicznej definicji polityki społecznej te elementy były ważne. Myślę, że trzeci element to była sprawa metod badawczych – zainteresowaliśmy się sondażami, badaniem opinii publicznej, co wówczas pasjonowało politologów. Kontakty polityków społecznych z politologami były wówczas bliższe niż dzisiaj, bo później nastąpiła coraz większa autonomizacja obu dyscyplin.

B.Sz.-J.: Czy zdaniem Pana Profesora po okresie zbliżenia politologii i polityki społecznej teraz mamy do czynienia z rozchodzeniem się tych dyscyplin?

A.R.: Takie odnoszę wrażenie. Oczywiście badań nie przeprowadzałem, ale wydaje się, że przedtem te kontakty były ściślejsze i bardziej wzbogacające jedną i drugą dziedzinę wiedzy. Kiedy wykłady z nauk politycznych stawały się coraz bardziej powszechne, wprowadzono tam elementy polityki społecznej. Dużą rolę odegrał w tym prof. Artur Bodnar, który prowadził ośrodek metodyczny nauk politycznych. W każdym razie, ta współpraca była bliska i zrozumienie tych dwóch dyscyplin było obopólne. Chciałbym tu jeszcze wspomnieć, że nauki polityczne, ze względu na większą ekspansywność, udzielały i do dzisiaj udzielają dużej pomocy w formowaniu i promowaniu naukowych kadr polityki społecznej, więc to jest również bardzo ważny element wzajemnych związków.

Związek polityki społecznej z naukami politycznymi był najsilniejszy na Uniwersytecie Warszawskim i to promieniowało też na inne ośrodki akademickie. Jednocześnie polityka społeczna rozwijała się w powiązaniu z innymi dyscyplinami naukowymi.

B.Sz.-J.: Czy moglibyśmy teraz spróbować dokonać krótkiej oceny rozwoju naszej dyscypliny do 1989 r., w okresie PRL?

A.R.: Jeśli chodzi o PRL, to sytuacja polityki społecznej była zróżnicowana. Pierwszy okres, do roku 1950, uważam za czas bardzo aktywnego, pozytywnego działania, kiedy polityka społeczna rozwijała się w powiązaniu z pedagogiką społeczną i z naukami ekonomicznymi. Chcę zwrócić uwagę, że w polityce społecznej ogromną rolę odgrywały centralne instytucje. W tamtym okresie resort, który zajmował się polityką społeczną, był obsadzany przez ludzi z Polskiej Partii Socjalistycznej. Nie byli oni nastawieni na prowadzenie walki klasowej, ale na szukanie rozmaitych form współdziałania i rozwiązywania problemów społecznych w duchu ideologii socjalistycznej. Do roku 1949/1950 powstawały ważne instytucje realizujące politykę społeczną i równocześnie mieliśmy katedry polityki społecznej, badania, pracę ze studentami. W 1950 r. zlikwidowano socjologię, pedagogikę społeczną i politykę społeczną. Ale jest rzeczą charakterystyczną, że w tych dyscyplinach, które tworzone w ich miejsce, mianowicie

w planowaniu gospodarki narodowej czy ekonomice pracy, właściwie dalej uprawiano politykę społeczną (jak też socjologowie dalej właściwie uprawiali socjologię – pod hasłem historii myśli społecznej), prowadzono badania, kształcono kadry w tym duchu. Lata 1950–1955 to był okres dramatyczny, kiedy usiłowano wprowadzać w różnych dziedzinach rozwiązania radzieckie. W 1956 r. reaktywowano Instytut Gospodarstwa Społecznego, stopniowo wprowadzano do programów wykłady z polityki społecznej, które wtedy odbywały się z reguły pod nazwą ekonomika pracy i polityka społeczna. Ten okres ożywienia został na początku lat 60. wzmocniony utworzeniem Instytutu Pracy (powstał w 1962 r.). Co prawda, przy tworzeniu tego Instytutu chodziło o to, żeby przygotowywał on naukowe uzasadnienie decyzji politycznych, jak to powiedział w rozmowie ze mną jeden z wiceprzewodniczących ówczesnego Komitetu Pracy i Płac. Szybko jednak badacze zatrudnieni w Instytucie zaczęli podejmować zadania wybrane przez siebie. Pierwszym dyrektorem Instytutu Pracy był prof. Marian Frank. Przykładem konfliktu między oczekiwaniami władz a stanowiskiem zajmowanym przez badaczy były próby wprowadzenia w polityce płacowej systemu motywacyjnego, który ograniczał wzrost płac.

Kolejnym okresem rozwoju nauki i praktyki polityki społecznej były lata 70. W 1974 r. powstał miesięcznik „Polityka Społeczna”. Ukazywały się czasopisma naukowe, takie jak „Praca i Zabezpieczenie Społeczne” i „Służba Pracownicza”, prasa obszernie informowała o sprawach społecznych. Politycy społeczni byli obecni w telewizji, w radiu. Regularnie odbywały się ogólnopolskie konferencje naukowe polityków społecznych – w Ustroniu i w Płocku. To był okres, w którym rozwijała się działalność naszej placówki uniwersyteckiej i spełnialiśmy, mówiąc językiem Kasprowicza, funkcję drożdży w tym „cieście socjalnym”, które wówczas rosło.

W PRL polityka społeczna jako nauka, pomimo okresów gorszych, znacznie się rozwinęła. Widać to, między innymi, w przeprowadzonej przeze mnie analizie treści podręczników polityki społecznej. Zewidencjonowałem 80 podręczników i skryptów, od 1948 do 2009 r., a zatem także z okresu po transformacji ustrojowej. Ten materiał jest gotowy, każdy podręcznik i skrypt ma swoją metryczkę. Opracowania te mają w sumie 22 tys. stron, a pisane były przez 225 autorów. Przeważają opracowania zbiorowe. Moja analiza pokazuje ciekawy proces rozszerzania zagadnień polityki społecznej (np. o problemy bezrobocia) oraz trwałą pozycję niektórych spośród nich, jak np. ubezpieczenia społeczne i rodzina. Natomiast nie zawsze autorzy poświęcają uwagę problemom tak ważnym, jak mieszkalnictwo czy ochrona zdrowia.

Prof. Cezary Żołędowski: Instytut Polityki Społecznej jest nie tylko jednostką naukową, ale i dydaktyczną. Jaka jest opinia Pana Profesora na temat kształcenia kadr dla polityki społecznej?

A.R.: Moim zdaniem doktryna kształcenia w dziedzinie polityki społecznej powinna w większym stopniu uwzględniać praktyki oraz znajomość zagranicznych rozwiązań, które można byłoby wykorzystać w naszym kraju. Uważam, że należałoby dążyć do

tego, by każdy student przez semestr przebywał za granicą, żeby przypatrzeć się, jak wygląda w praktyce tamtejsza polityka społeczna. Na to można byłoby wykorzystywać środki unijne, ale należałoby stworzyć plan współdziałania z różnymi uczelniami zagranicznymi. Jest zatem potrzeba większego upracticznienia studiów z dziedziny polityki społecznej ze względu na służebną rolę tej dyscypliny wobec procesów i zjawisk społecznych.

C.Ż.: Przejdźmy do praktycznie realizowanej polityki społecznej. Pan Profesor w niej również uczestniczył, konfrontując wiedzę nauczyciela akademickiego z wymaganiami i potrzebami praktyki. Był Pan ministrem pracy, a także uczestnikiem różnych ważnych gremiów koncyliacyjnych. Przekraczał Pan granicę między polityką społeczną jako nauką i jako działalnością praktyczną przed zmianą ustroju i po niej, bo był Pan członkiem licznych ciał doradczych przed rokiem 1989 i później. Chyba warto trzymać się tej cezury i chciałbym na początek zapytać, jakie były największe wyzwania dla polityki społecznej w okresie PRL.

A.R.: Istotnie, w znacznej części mojego życia, obok wypełniania podstawowych powinności zawodowych, podejmowałem bądź powierzano mi zajęcia czy obowiązki dodatkowe w sferze spraw publicznych. A odpowiadając na pańskie pytanie, muszę zauważyć, że były wtedy priorytety głoszone i realizowane. Głoszonym i realizowanym priorytetem była przede wszystkim sprawa pracy, co zresztą wyznaczył już w roku 1946 prof. Szubert w swoich *Nowych drogach polityki społecznej*. I to było dość powszechne również w kręgach rządzących. Praca była tym czołowym wyzwaniem i gdy w 1956 r. zaczęły powstawać lokalne nadwyżki siły roboczej, to pierwszym zadaniem, które zleciła Rada Ekonomiczna, były badania nad dynamiką i strukturą tego zjawiska. Drugim wyzwaniem była edukacja. Rozwinięto system szkolnictwa i poradnictwa wychowawczo-zawodowego, były preferencje dla młodzieży robotniczej i chłopskiej w dostępie do studiów wyższych, został rozwinięty system pomocy materialnej dla studentów, absolwentom gwarantowano zatrudnienie. Trzecia sprawa to była profilaktyka zdrowotna – rozwinięta służba medyczna, badania lekarskie w szkołach, obowiązkowe szczepienia. Czwarta rzecz to wspieranie twórczości kulturalnej, rozmaitych ruchów amatorskich, a więc zespołów środowiskowych, klubów sportowych itp. To było dosyć powszechne. I wreszcie czynny wypoczynek – kolonie i wczasy. Formy takiej działalności były w PRL preferowane, ale też i nadzorowane.

Priorytety głoszone, ale niezrealizowane to: samorządność, społeczne uczestnictwo i wolność zrzeszania się. Dużo o tym mówiono, ale w praktyce nie realizowano. Bezpośrednio po wojnie były autonomiczne rady zakładowe, ale później przekształciły się one w biurokratyzowane zakładowe organizacje związkowe. No i po 1956 r. działania rad robotniczych też spaliły na panewce.

C.Ż.: Przepraszam, że się wtrączę. To jednak były inicjatywy oddolne, które nie były chyba pozytywnie postrzegane przez władze?

A.R.: Te rady robotnicze w modelu, jaki zalecała Rada Ekonomiczna (której zresztą byłem członkiem od 1957 do 1962 r.), to była dyrektywa odgórna, tylko ona nie była realizowana i właściwie pod koniec lat 70. mieliśmy w Polsce jedynie trzy rady robotnicze, które miały coś do powiedzenia.

C.Ż.: Pan Profesor częściowo już odpowiedział na to pytanie, ale proszę o dokonanie selekcji rezultatów praktycznej polityki społecznej PRL. Proszę o wskazanie jej jednego największego osiągnięcia, a także tego, co najbardziej zawiodło.

A.R.: Absolutnym sukcesem była sprawa zapewnienia zatrudnienia oraz likwidacji bezrobocia i analfabetyzmu. Natomiast porażki dotyczą zinstytucjonalizowanych form współdziałania społecznego, faktycznego działania społecznego, a więc zaliczyłbym do nich zbiurokratyzowanie związków zawodowych, eliminację rad zakładowych czy słaby samorząd miejski, chociaż w praktyce bardzo różnie to wyglądało. Nie stworzono jednak powszechnego poczucia obywatelskości.

Ja w ogóle ten czas naszego zniewolenia ustrojowego dzielę na segmenty, w których mieliśmy możliwość działania swobodnego i działania ograniczonego. Były w naszym życiu sfery uwłasnowolnienia i ubezwłasnowolnienia. Jeśli chodzi o sfery socjalną i kulturalną, to były one uwłasnowolnione; tutaj mogliśmy sami dużo działać, poza tym utrzymaliśmy pewne instytucje, które wykształciły się w okresie międzywojennym: systemy ubezpieczeń społecznych, pośrednictwa pracy. Przez polską politykę społeczną przewijało się też promowanie rodziny jako podstawowej komórki społecznej, co wyróżniało nas na tle krajów tzw. demokracji ludowej. Ubezwłasnowolnieni byliśmy natomiast w dziedzinie polityki zagranicznej, obronnej, transportu, przemysłu ciężkiego.

C.Ż.: Dziękuję Panu Profesorowi za ocenę okresu PRL i proponuję, żebyśmy przeszli do obecnie realizowanej polityki społecznej. Jak w perspektywie 25 lat po zmianie ustroju ocenia Pan jej realizację w Polsce? Co należy uznać za osiągnięcia, a co za największe błędy i zaniechania?

A.R.: Wielkie zmiany dotyczą stosunków społecznych. Niewątpliwym osiągnięciem jest to, że mamy wolność słowa, wolność zrzeszania się i wolność przestrzenną, czyli swobodę wyjazdów za granicę. Jeśli chodzi o uprawnienia obywatelskie, to tutaj jest niewątpliwym postępem. W sferze warunków życia sukcesem jest to, że mamy ogromny rynek konsumpcyjny, w miejsce gospodarki braków. Niepokoi mnie natomiast kwestia proporcji między podażą produktów i usług krajowych i produktów pochodzenia zagranicznego.

C.Ż.: To są, według mnie, okoliczności towarzyszące realizacji polityki społecznej. Gdybyśmy jednak spojrzeli na politykę społeczną od strony zabezpieczenia społecznego i usług społecznych, to co – zdaniem Pana Profesora – jest najważniejsze?

A.R.: Niepokoją mnie ograniczenia w zaspokajaniu potrzeb spowodowane komercjalizacją, na przykład w dziedzinie opieki zdrowotnej, edukacji czy kultury. Jeśli chodzi o warunki życia, nastąpiło ogromne zróżnicowanie, znacznie wzrosła rozpiętość dochodów. Ja zresztą pisałem w „Polityce Społecznej” o zawinionym i niezawinionym, o zasłużonym i niezasłużonym zaznawaniu biedy i bogactwa. Moim zdaniem, dzisiaj główną kwestią społeczną, obok bezrobocia, jest sprawa nierówności w warunkach egzystencji. Prowadzą one do frustracji i niezadowolenia, choć nie spodziewam się, by stało się to źródłem masowych niepokojów.

C.Ż.: Czy na koniec zechciałby Pan Profesor powiedzieć, czego najbardziej Panu brakuje w realizacji polityki społecznej w Polsce?

A.R.: Brakuje mi trzech rzeczy. Przede wszystkim mariażu decyzji politycznych z opiniami naukowymi. Tutaj nastąpiła radykalna zmiana, bo jako badacze i pracownicy nauki byliśmy poprzednio zapraszani na przykład na posiedzenia komisji sejmowych i uczestniczyliśmy w rządowych zespołach doradczych. Do niedawna jedynymi instytucjami, w których został usankcjonowany udział pracowników nauki, były wojewódzkie rady zatrudnienia, a obecnie także to się zmieniło. Właściwie jesteśmy pomijani przy podejmowaniu decyzji dotyczących polityki społecznej i ważnych problemów społecznych. Chociażby reformie ubezpieczeń społecznych, reformie edukacji, czy też reformie szkolnictwa wyższego nie towarzyszyły jakieś głębsze diagnozy i równocześnie odbywały się one bez koniecznego procesu wdrożeń i bez wykorzystania racjonalnych doświadczeń zagranicznych.

Drugi mankament polega na przemilczaniu w środkach masowego przekazu problemów polityki społecznej podejmowanych w badaniach naukowych i będących przedmiotem eksperckich opinii badaczy polityki społecznej. Na przykład, media nie zauważyły tego, że na konferencji związanej z niedawnym jubileuszem 40-lecia działalności Rządowej Rady Ludnościowej ogłoszono nowe prognozy ludnościowe.

Trzecim niepokojącym zjawiskiem jest lekceważenie wyników badań, które mogłyby ostrzegać przed nietrafnymi decyzjami. Mam tu chociażby na myśli niepopartą wynikiem badań politykę migracyjną, w tym nieudany rządowy program „Powrót”.

C.Ż.: Bardzo dziękujemy, Panie Profesorze, za to, że zechciał Pan podzielić się z nami swoimi przemyśleniami i opiniami o polityce społecznej.